PRZEGLĄD SŁOWIAŃSKI.

Dwutygodnik poświęcony wzajemności słowiańskiéj, a mianowicie sprawom polskim, czeskim i ruskim.

Spólna moc tylko zdoła nas ocalić.
A. Mickiewicz.

Nr. 5. Poznań, dnia 5 Marca 1881. Rok I.

WSTĘP DO LISTÓW
ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO,

*przełożonych z francuzkiego na polskie.**)

R. 1847 ukazała się broszurka w języku francuzkim p. t. *Lettres à M. le comte de Montalembert et à M. de Lamartine, par un gentilhomme polonais (Paris, librairie catholique polonaise).* Ktokolwiek wówczas przeczytał te listy, tego mimowoli zastanowić i uderzyć musiała głębokość, siła i potęga umysłu bezimiennego autora, ten odgadnąć musiał, że ów autor bezimienny to wskroś chrześćjański, szlachetny obywatel, to patrjota gorący, to mąż wyższych zalet duchowych, to znawca dziejów ludzkości. — I nie omylił się; bezimiennym autorem bowiem był Zygmunt Krasiński, mąż zaprawdę wielkiego serca i umysłu geńjalnego, poeta-prorok, którego wzrok sięgał poza światy i który umiał badać wyroki Opatrzności, objawione w przeznaczeniu ludów, a który, zrzekłszy się wszelkich ułudnych blasków autorskiej sławy, nie dal się poznać światu za życia i pod żadnem z dzieł swoich nie położył swojego nazwiska.

To też, jak inne utwory Z. Krasińskiego, podobnie i owe dwa listy wyszły bezimiennie i dlugo na pólkach księgarskich zapylone leżały w zapomnieniu; nie wspominali ich nawet biografowie wielkiego poety, dopiero prof. hr. Tarnowski pierwszy o nich krótką uczynił wzmiankę w życiorysie ich autora, umieszczonym, jako przedmowa, do ostatniego wydania dzieł Zygmunta Krasińskiego. (Pisma Z. Krasińskiego. Wydanie zbiorowe. Lwów, nakladem księgarni Gubrynowicza i Schmidta, r. 1875). Wydanie to, jakkolwiek, co slusznie twierdzi prof. Tarnowski, „najzupełniejsze i najpoprawniejsze ze wszystkich dotychczasowych“ — nie pomieścilo przecież wszystkich, dziś już znanych, a po pismach perjodycznych rozrzuconych utworów naszego wieszcza, nie objęło również dwóch, w mowie będących listów.

Obadwa te listy wydane zostały, jako broszura, w lecie 1847 r.; pierwszy pisany był do „szlachetnego obrońcy spraw dobrych,“ hr. Montalemberta, który, od r. 1835 zasiadając w izbie parów, występował niejednokrotnie, jako obrońca praw kościola i narodów uciemiężonych. R. 1844 wydał hr. Montalembert trzy swoje mowy p. t. *Trois discours prononcés à la chambre des Pairs*, a d. 21 stycznia 1847 r. wygłosił piękną mowę w sprawie i obronie Polski, z powodu zajęcia przez Austrją wolnego miasta Krakowa. Ta interpelacja szlachetnego męża stanu w Izbie francuzkiej wywołała dziękczynną odpowiedź Zygmunta Krasińskiego, który, pragnąc być zarazem tłomaczem wdzięcznych uczuć całego swego narodu, tak się między innemi odzywa: ...„mais qu'est-ce que les sentiments d'un individu isolé, quand les milliers d'hommes, s'il le pouvaient, se leveraient en ce moment d'un commun accord et á travers l'Europe vous crieraient: Nous te remercions!“ — Wspomniawszy następnie dobrodziejstwa wolnej Polski względem Austrji, Prus i Rosji, dobrodziejstwa odpłacone czarną niewdzięcznością tych trzech zaborczych państw, a określiwszy słowiańskie posłannictwo Polski, jako przedstawicielki katolicyzmu i cywilizacji w szczepie słowiańskim, w przeciwstawieniu do zasady rosyjsko-azjatyckiej, dążącej do zniszczenia i zatarcia nawet ostatniego śladu wszelkiej miłości i wolności chrześćjańskiej na ziemi — poeta kończy swój list apostrofą do szlachetnego obrońcy swego narodu: vous êtes le seul aujourd'hui en Europe dont la voix rappelle encore aux assemblées représentives des peuples libres qu'il y a quelque chose de plus sacré dans ce monde que les progrès de l'industrie.... c'est surtout en vous que sera sauvé l'honneur impérissable de la France, quand la postérité lui demandera un jour compte des seize dernières années qui viennent de s'écouler. Jakaż powaga i majestat znamionują każde słowo poety!

*) Listy Z. Krasińskiego do hr. Montalemberta i A. Lamartina wychodzą w osobnéj odbitce. Podajemy ustęp jaki p. T. Radońska do téj osobnéj odbitki napisała.

W tej samej broszurze czytamy inny list Z. Krasińskiego, do Lamartina, napisany z powodu ustępu, odnoszącego się do Polski w drugim tomie jego *Historji Żyrondystów*. Jak pierwszy list wywołało szczere i głębokie uczucie wdzięczności, tak przeciwnie drugi zrodziło uczucie bolesnego oburzenia w obec zniewagi i potwarzy rzuconej na naród męczeński przez męża stanu, a pierwszorzędnego poetę Francji.

A. Lamartine, wydawszy r. 1839 swoje *Recueillements poétiques*, zakończył swój literacko-poetyczny zawód i przedzierzgnął się naraz w męża politycznego, a zarazem żarliwego wyznawcę i głosiciela rewolucyjnych ideji. W tej to epoce życia napisał *Historją Żyrondystów*, dzieło. które pewien światły współczesny krytyk nazwał: „le mauvais livre par excellence.“ — I czyż dziwić się będziemy. że w tym obszernych rozmiarów pamflecie, kędy autor wyrozumiałym i pobłażliwym okazuje się dla najhaniebniejszych i najpodlejszych zbrodniarzy z r. 1793, a do apoteozy wynosi Robespiera, czyż, powtarzam, dziwić się możemy, że tenże sam autor obrzuca tam błotem Polskę i zniesławia świętą jej sprawę?

Z. Krasiński w szlachetnem oburzeniu nie waha się autorowi *Historji Żyrondystów* rzucić w oczy kilka słów nagiej prawdy: „vous décrivez — mówi nasz poeta — avec une legereté sans nom l'état de la Pologne au moment de l'expedition de Dumouriez... Qui se serait attendu à voir le plus classique génie de la France tomber à cette occasion dans le comique? — Albo w innem miejscu: Dès que vous touchez à la Pologne, vous qui n'y touchez jamais, vous tombez de votre hauteur et comme elle est gigantesque, il advient nécessairement que votre chute se fait immense. Du sublime de toutes les pages précédentes vous descendez jusqu' au ridicule en celle-ci. — Są to zaprawdę wyrazy, wydarte z serca, drgającego bólem i gniewem sprawiedliwym.

Wieszcz polski zarzuca wielkiemu francuzkiemu poecie zbrodnię obrazy historji i zbrodnię obrazy religji; zarzuca mu nieświadomość dziejów tej Polski, którą Lamartine „azjatyckim narodem w Europie“ nazywa, a wreszcie kończy prośbą, aby historyk francuzki przeczytał historją męczeńskiego narodu, który źle osądził i spotwarzył: „De grâce, lisez-la et alors vous me saurez gré, d'être venu vous supplier, au nom de votre propre gloire, de ne plus calomnier une nation qui, par les tourments auxquels elle se devoue et les idées qu'elle porte en son sein, a droit à la sympathie et au respect d'un coeur aussi généreux et d'une intelligence aussi sublime que la vôtre!“

Obadwa te listy są wspaniałe w całości, a porywające w szczegółach; pod względem zaś myśli i dążności są, jak wszystko, co wyszło z pod pióra tego myśliciela-poety arcychrześćjańskie i arcynarodowe. — Podajemy je tutaj w dosłownym nieomal przekładzie, obawiając się dowolnem tłomaczeniem naruszyć myśli, z których każda zda się być świętą i fundamentalną; a podjęliśmy przekład w tym celu, aby złożone tu natchnione prawdy i prawdziwie wzniosłe pojęcia przystępnemi i zrozumiałemi uczynić ogółowi.

Obadwa te listy, sądzimy, dla przyszłego biografa poety mogą być wielkiej doniosłości i znaczenia, bo są wiernem odbiciem charakteru swego twórcy, są one w części. rzec można, komentarzem jego ideji politycznych, historycznych i narodowych, wyrazem jego gorących uczuć patrjotycznych. Ten to patrjotyczny zapał zbroi go siłą. pewnością i energją, z jaką słusznie i sprawiedliwie sądzi Lamartina, ten sam gorący patrjotyzm wydobywa z serca jego wspaniały potok słów dziękczynnych dla przyjaciela Polski, Montalemberta.

W obu tych listach spoczywają te same poważne dążności, zapał ku świętej sprawie ojczystej. silna wiara w przyszłość i zmartwychwstanie narodu, te same zasady głębokie, tylokrotnie już przez poetę wyrażone w formie wiązanej, tajemniczej i nieokreślonej, pełnej domysłów, zagadnień i aluzji. A nie tracą tu one bynajmniej na uroku, owszem w tej prostej, jasnej i zrozumiałej formie prozaicznej zdają się tem silniejsze robić wrażenie, tem goręcej przemawiać do duszy.

I tym sposobem odgadujemy bezimiennego autora i stawiamy listy obok Psalmów i Przedświtu, pewni, że prawdy w nich złożone wypłynęły z pod pióra tego, który gdzieindziej, jako wieszcz, narodowi swemu śpiewa:

My umarli pośród świata
Z świętej dla świata miłości!
On nam bratem — zbawić brata
Trzeba było z win podłości.
Przyjąć na się — nie grzech — karę!
My przyjęli! — i widziano
Śród narodów Polski marę,
Zstępującą w grób na trzy dni!
Dnia trzeciego się rozwidni
I na wieki będzie rano.

T. R.

List z Cieszyna w Ślązku austryackim.

Nie dziwujcie się, mili czytelnicy, że tam na kresach, w zapomnianym zakątku, ktoś śmie głos zabierać w sprawie, którą wy tylko rozstrzygać możecie. Nie myślę téż wdawać się w wywody za lub przeciw téj sprawie, ale odwołując się do serc bratnich, które niestety długo dla nas lodem opasane, a przynajmniéj obojętnemi były wobec nas, nie odmówicie mi pewno wysłuchania kilku uwag, głośno przemawiających za potrzebą połączenia się ludów słowiańskich dla wspólnéj obrony przed wynarodowieniem.

„Quidquid delirant reges, plectuntur Achivi“ i przysłowie prawnicze „Duobus dimicantibus, tertius gaudet“ dosłownie się na nas sprawdzały.

Ślązk, dawniéj Staropolską zwany, jedna z prastarych dzielnic polskich, broniąca matkę Polskę przed nawałą w miłości ku nam pałającéj cywilizacyi, najwięcéj ucierpiała przez ciągłe nieporozumienie, tkwiące pośród ludów słowiańskich, bo znikąd nie zasilana, zapomniana, słuchać musiała ciągłych gruchań i oświadczeń zakochanego gołąbka. A ponieważ niewdzięczna oblubienica słuchać nie chciała kochanka, ten więc mieczem zamierzał zawojować to serce, którego blaskiem swym i dobremi słowy zdobyć nie zdołał.

Miecz ten tkwi dotąd w sercu naszém, i rdzewiejąc w nim, nietylko to położenie swe utrwala, ale zatruwa jadem swym do reszty krew naszą, w saméj kolebce. Ślązk zawojowany niemieckimi szkolami, sądami i urzędami, broni wprawdzie jeszcze swéj najświętszéj spuścizny — narodowości — ale krew już zepsuta, zdrową przechowała się już prawie tylko pod strzechą wieśniaka; powtórzyć niestety muszę to ale — i tu już nie wszędzie znajdziesz krew czystą od naleciałości, cechującéj się obojętnością do rzeczy swojskich, dążeniem kosmopolitycznėm, pierwszym krokiem, do zaparcia się własnéj przeszłości, by przywdziać się w suknię „nowego Adama.“

Przewrót ten w społeczeństwie naszém zawinili ci, którzy czyto z obojętności, czy też dla jakichś widoków, lub niechęci nas opuścili, nie pomnąc, że z naszym upadkiem zniknie ostatni wał, wstrzymujący nieprzyjaciela już od własnéj gleby.

Księstwo Cieszyńskie liczące około 150,000 Polaków, 50,000 Morawian i około 30,000 Niemców (większą częścią w ostatnim lat dziesiątku dopiero zniemczonych Polaków lub Morawian) posiada obecnie 2 gimnazya, 2 szkoły realne, 2 seminarya nauczycielskie, szkołę rólniczą, szkołę handlowo-przemysłową, 2 szkoły niedzielne dla uczniów rzemieślniczych i kilku szkół miejskich czysto niemieckich, w których nauka języka rodzinnego, jako przedmiotu nieobowiązującego udzielaną bywa, i to w sposób najopłakańszy, bo najlepszy, by zapomnieć go zupełnie. Dla Słowian nie ma tu żadnéj szkoły średniéj — nic więc dziwnego, że przed kilkoma laty, jeden z wpływowych pedagogów naszych śmiał wyrzec, iż tuszy się nadzieją, że w przeciągu dziesięciu lat obwód cieszyński będzie niemieckim. Dotąd wprawdzie nie doczekał się tego, ale kiedy już rólnikowi nawet, chcącemu nabyć wiedzy potrzebnéj mu do racyonalnéj uprawy roli, więc pragnącemu rozszerzyć swą wiedzę praktyczną, nie zaś językoznawstwa, zamknięto drogę do swobodnego rozwoju myśli i wiedzy, udzielaniem nauki wyłącznie w języku niemieckim, to już przyznać trzeba, że wyrok miał swoją pewną podstawę, ale nie mniéj że nadszedł ostatecznie czas, by pomyśleć o obronie własnéj — o rodzinnym kraju. — Jakaż to ironia, w własnym domu być upośledzonym. Ale czyż poddaństwém naszém, samowolnie uginającém kark pod jarzmo, bezzasadnością naszą zasłużyliśmy na coś lepszego? Z zumieńcem na twarzy wyznać musimy, iż w pośród nas mało — bardzo mało poczucia własnéj godności i charakteru, — kto sam siebie nie szanuje, kto bezkarnie naruszać pozwala najświętsze swoje uczucia, bogi swe, — nie wart innego losu, ten zasługuje na pogardę i bicz. — A w saméj rzeczy wspomniana przepowiednia dawno byłaby rzeczywistością, gdyby nasi nauczyciele ludowi i duchowieństwo, jakto nawet po części niestety się stało, większością tymsamym hołdowała widokom. Szczere więc podziękowanie i cześć za wytrwałość w zachowaniu i pielęgnowaniu najdroższego nam skarbu języka macierzyńskiego, im się należy. Osobistości, które główną tu zajmowały i po części jeszcze rolę zajmują, nie wymieniam, bo imiona ich wżyte są w pamięci każdego prawego Ślązaka.

Obraz stósunków naszych, który tu przed wami, czytelnicy mili, odsłaniam, jakże byłby odmiennym, gdyby od początku Słowianie państwa austryackiego między sobą żyli w porozumieniu i zgodzie, gdyby wspólnemi siłami byli wspólnych odpierali napastników, gdyby zamiast szukać mniemanéj pomocy u obcego, by zostać w końcu jego sługą, brat brata nie był opuszczał.

Ślązk, jako punkt środkowy, łączący trzy ludy słowiańskie, gdyby w obce przeszedł ręce, byłby klinem wbitym pomiędzy nie, rozdzielającym je na zawsze. Pojmują też Niemcy ważność tego punktu i wszelkiemi starają się siłami zdobyć go, by ztąd jak pająk czatować na zdobycz — na nas biednych Słowian.

J. K.

LITERACKIE LISTY Z CZECH.

II.

Trzy nowe zbiory poezyi. — Almanach Slawii. — Bibliografia polskich przekładów. — Słowiański teatr. — Historya literatur słowiańskich.

Między naszymi poetami odznacza się zaszczytnie Jarosław Vrchlicky niezwykłą płodnością, piękną formą, bogactwem myśli i poetycznèm natchnieniem. Jego język jest przejrzysty i plastycznie piękny. On sięga bystrym wzrokiem do głębin ducha ludzkiego, a przytem tworzy samodzielnie, nie naśladując nikogo. Wkrótce po ogłoszeniu drukiem lirycznych utworów: „Dojmy a rozmary,“ występuje z nowym zbiorem pod nazwą: „Nowe basnie epicke,“ które w znacznéj części były już dawniéj umieszczone w czasopisach. Czas i miejscowość, z których brał materyał, są bardzo różne. Vrchlicky w wyszukiwaniu i w wyborze przedmiotów jest bardzo szczęśliwym: stanowisko jego jest przeważnie kosmopolitycznèm. Zbiór ten podzielony jest na trzy części t. j. na Romanse i Ballady, Powiastki i Legendy klasztorne. W pierwszym dziale zwracają na się uwagę utwory: Hakon, Pomsta, Ballada ze vsi, Talmudzka parabolla; w drugim dziale: Pohadka o zlatem kliczi, (powiastka o złotym kluczu) jest prześliczną, można śmiało rzec, że wyrosła wprost ze serca poety; w trzecim dziale odznaczają się: Legenda ze zlate koruny, Veczerni howory (wieczorne gawędy) itd. Wielce się radujemy z tego nowego zbioru. Znacie już może Vrchlickiego z dobrych przekładów na polskie. Niektóre z jego poezyi przekłada znakomity slawista i wielki przyjaciel nas Czechów Bronisław Grabowski, a w najnowszym czasie tłumaczy poezye Vrchlickiego także Gasztowt. Niektóre z tych przekładów podał „Lumir.“ Pismo to podaje z początkiem nowego roku 1881 wielki utwór Vrchlickiego: Twardowski, zupełnie samodzielnie opracowany, który niezawodnie zajmie i polskie społeczeństwo.

Drugi zbiór poezyi, na który pragnę zwrócić uwagę są: „Jihoczeske (południowoczeskie) melodie“ Otakara Mokrego. Poeta ten jest sympatycznym dla polskiego ogółu, jako cenny tłumacz poezyi Juliusza Słowackiego.*) Jestto zbiór 16 poezyi lirycznych i epicznych, które opiewają południową ziemię czeską, a szczególniéj kraj szumawski, gdzie się urodzili wielcy myśliciele i reformatorzy Jan Hus i Piotr Chelczicki i gdzie była kolebka dziejów husyckich. Południowo czeskie melodye sławią wojny husyckie. Trudno wskazać, które poezye są najpiękniejsze, gdyż sa wszystkie bardzo piękne. Wieje z nich coś samodzielnego, odrębnego. Mokry zalicza się obecnie do celniejszych czeskich poetów.

Redaktor „Paleczka“ Rudolf Pokorny wydał swym nakładem bardzo piękną wiązankę poezyi pod napisem: „Z hor.“ która jest podzielona na dwoje części; z tych jedna uwita jest z kwiatów, zerwanych na czeskim łanie, a druga część opiewa ziemię słowacką — jedna atoli łączy je myśl — myśl słowiańska. Szczególnie doskonałe są poezye, opisujące życie naszego ludu. Uwagi godne: Skon Marzenin, na kwietnou nedieli, krajanek, zlata hodinka.

*) Dwa tomy poezyi Juliusza Słowackiego wyszły w „Poezyi Światowéj,“ przełożone przez Mokrego.

Literackie stowarzyszenie w Pradze: „Sławia.“ wydało swym nakładem na korzyść braci słowiańskich w Zagrzebiu, dotkniętych trzęsieniem ziemi, almanach „Slavia,“ zawierający artykuły 51 pisarzy. Z tych niektórzy są już zaszczytnie znani np. Czech, Heyduk, Vrchlicki, Herites, Swietla, Krasnohorska, Podlipska itd., ale obok nich umieścili swe prace młodzi autorzy. Całość tego wydawnictwa sprawia bardzo miłe wrażenie, treść jest zajmująca i bogata.

Z prawdziwą uciechą donieść możemy, że pilny i zasłużony autor Edward Jelinek, pracujący wiele dla wzajemności słowiańskiéj, zajmuje się zestawieniem bibliografii polskich przekładów i artykułów o Polsce w czeskim języku.

Fran. Wl. Hovorka, który pewien czas w zeszłym roku bawił w Polsce, pisze zajmujące wspomnienia z swéj podróży. W „Divadelnich (teatralnych) listach“ pod napisem: „W divadelnim svietie polskem.“ Pierwszy artykuł podaje wiadomości o znakomitéj polskiéj aktorce pannie Stachowicz, a drugi o jubileuszu Alexandra Ładnowskiego. W czasopisie muzycznym: „Dalibor“ zamieszcza tenże autor zajmujące odcinki o ruchu polskim muzycznym.

Nakładem drukarni Władysława Schmala w Jiczynie niedługo wychodzić będzie zbiór sztuk teatralnych pod nazwą: „Slovanske divadlo,“ w którèm będą umieszczane przeważnie gry słowiańskie. Wydawnictwo pozyskało już kilka polskich przekładów, które zapewne na czele tego zbioru się pojawią.

Antoni Kotik przekłada na czeskie Historyą literatur słowiańskich, którą napisali A. N. Pipin i W. D. Spasowicz. Czeskie wydanie doszło już do drugiéj części, w któréj się zaczyna rzecz o literaturze polskiéj, pióra W. D. Spasowicza.

W końcu prostuję błąd, jaki się zakradł w moim liście, który podaje 2 numer „Przeglądu Słowiańskiego.“ Stoi tam wyraźnie, że Aloizy Szembera dowodzi prawdziwości królodworskiego rękopisu. Otóż uczony ten właśnie w dziełku: „*Kto sepsal kralodworski rukopis*,“ uważa ów rękopis za sfałszowany. Przytacza on liczne nazwiska powag, między innemi także Mickiewicza.*)

Arnoszt Sch. Polabsky.

*) O ile sobie przypominamy Mickiewicz nigdy nie twierdził, że rękopis jest sfałszowany, tj. napisany na początku niniejszego wieku. W prelekcyach o literaturze słowiańskiéj nic o tem nie wspomina. Siemieński, tłumacz na polskie królodworskiego rękopisu, mówi w swych pismach, że Mickiewicz odnosił napisanie tego rękopisu do wojen husyckich. Jestto zupełnie co innego, jak twierdzenie, że rękopis jest sfałszowany.

Wasyl Stepanowicz Kulik.

Rys biograficzny.

Z rusińskiego przełożył Bohdan.

Rodzina Kulików należy do najstarszych Półtawskich. Dotąd, jedna część miasta Półtawy, która rozległa się na Worsklańskiéj nizinie, nazywa się Kulikami, gdzie pomiędzy zubożałem kozactwem, można znaleść gałązki rodziny Kulików. W starych, archiwnych szpargałach Półtawskiego Pułku, można spotkać często imie Kulików, na różnych pułkowych urzędach, przeszłego i zaprzeszłego stulecia. — ale jak się zdaje, nie należeli oni nigdy do tak zwanego znacznego kozactwa Hetmańszczyzny, najwyżéj — setnikowali. Nie wiemy kiedy i jak jedna gałązka rodziny Kulików wyskoczyła na szlachectwo; może być za carycy Katarzyny, kiedy kozactwo, tak żwawo rzuciło się dobijac moskiewskich urzędów, jakby czując, te dla wszystkiego bezurzędowego na Ukrainie nastanie, jak mówił sam nieboszczyk Kulik „stósetnia niedola.“ Ojca Wasyla Stepanowicza zastajemy już szlachcicem z rodu, niewielkim pankiem, albo jak tutaj zowią półpankiem półtawskiego powiatu, właścicielem kilkuset dziesiatyn. z chutorem ponad Worsklą, w siole Kowalówce, o kilka wiorst od Półtawy. Tam urodził się Wasyl. Na tych nadworsklańskich brzegach, het, posianych zielonemi lewadami, i wodnemi zakątami, przeszły jego dziecinne lata, i dusza przejęła pierwsze poetyczne wrażenia. Nie wiemy na pewno w którym roku on się urodził, sądzimy jednakże, że urodziny jego wypaść musiały w pierwszych dziesiątkach tego wieku. W rozmowach z Kulikiem nie wypytywałem go o jego młodość, bo nie myślałem, że tak niedługo przyjdzie mi pisać jego nekrologią. wiem tylko, że był najstarszym synem licznéj rodziny. Bracia jego podzieliwszy się, żyją dotąd na ostatkach podupadléj rodzinnéj własności.

Młodziutkim chłopczykiem oddano Wasyla do szkół Półtawskich. które jak wiadomo tylu ludzi znakomitych dały Rosyi.

Jeden z jego towarzyszy szkólnych powiadał mi, że w pierwszych klasach Kulik był chłopcem żywym i pustotliwym, ale uczył się dobrze — za to, wyrosłszy na młodzieńca, i w klasach wyższych stał się chmurnym, posępnym, uczył się z niedbalością, ale wiele i z zapałem czytał, i lubił całemi dniami błądzić samotny po malowniczych okolicach Półtawy, wyśpiewując ukraińskie pieśni. Co czytywał Kulik, nie wiemy — ale łatwo można się domyślić. — Był to czas kiedy wszystko co żyło chwytało za Puszkina, a potem za Lermontowa, a na całą Rosyą słynęło tylko jedno pismo: „Biblioteka dla Cztenia,“ grzmiąca ostrem słowem p. Sękowskiego. Nic drukowanego nieprzypominało młodemu rozumowi i fantazyi o Ukrainie. — Szkoła i literatura ciągnęły je nad brzegi Moskwy — rzeki albo Newy, i tylko półtawskie narodowe położenie i wierny poetyczny instynkt, mogły zatrzymać młodą duszę na ziemi ojców.

W tych czasach zjawiły się opowiadania Gogola, na tle ukraińskiem i nie mogły nie zrobić wrażenia na duszę zapalonego do czytania chłopca i nie zwrócić jego fantazyi w stronę narodowych obrazów. Jako tako skończył Kulik gimnazyum i wstąpił do charkowskiego uniwersytetu na fakultet medyczny. Ówczesny stan wewnętrzny tegóż uniwersytetu był taki: Jeszcze istniały ostatki i świeżo pamiętał się ten romantyczny literacki ruch, którен był początkiem ukraińskiego piśmiennictwa. Jeszcze dożywali w Charkowie wielki Kwitka*) i Hulak-Artymowski — a w akademickiej młodzieży, pomiędzy którą wonczas odznaczali się Kostomaryw i Metliński, panował romantyczny pogląd na przeszłość naszą i tylko co zasłyszany jak cudowny dyssonans głos Szewczeńka z jego gromadzką i narodową tęsknotą, odzywał się o naszą teraźniejszość i przyszłość. To wszystko nie mogło pozostać bez wpływu na taką czułą naturę jaką był Wasyl — ale nie było mu sądzonem pozostać długo pod dobroczynnym wpływem uniwersytetu. Materyalny stan jego familii rozchwiewał się, majątek ginął w skutek rozmaitych nieszczęśliwych gospodarczych operacyi. Ojciec nie wytrzymał — umarł, zostawiwszy wdowę z liczną niedorosłą rodziną. Wasylowi, jako najstarszemu trzeba było ratować od żydów kredytorów majętność — koniec był z szlacheckiem życiem. Tegoczesny młody szlachcic mógł być tylko oficerem, albo czynownikiem; oficerstwo pociągało koszta, a nie bogaciło; czynownictwo z jego zdzierstwem odpychało duszę Wasyla. Rzucić się burżoaznym szlakiem — w targi, albo rzemieślnictwo, było dla panicza wstydem — i trzeba oddać Kulikowi w tem cześć, że nie cofnął się przed tą ofiarą choć może nie bez pewnéj moralnéj walki z samym sobą. Pod wpływem potrzeby stać się dorobkowym człowiekiem, było to nowością dla tutejszych paniczów. Łącząc potrzeby z humanitarnemi ideami, Wasyl wybrał tobie za profesyą aptekarstwo, choć skłonną więcéj do poetycznych marzeń natura jego, pracy téj była radykalnie przeciwną. Za tych czasów aptekarzował w Półtawszczyznie i Slobodzkiej Ukrainie tylko Niemiec, albo cudzy szlachcic z za Dniepru; tutejszy panicz, chociaż przyciśnięty najgorszą potrzebą

*) Osniowianeńki.

nie byłby się chwycił tego zarobku. Nie oglądając się na to, Kulik żwawo chwycił się za chemią i farmacyą. Na prędce zdał egzamin na prowizora i sprzedawszy część ziemi i nie jedno z gospodarstwa, zadzierzawił nie wielką aptekę, w mieście Walkach, na Słobodzkiéj Ukrainie i dochód swój oddawał matce, na wychowanie braci i sióstr. Tak przeszło lat pięć czy sześć — tych drogich lat — w których pomyłka dobrowolna, czy niedobrowolna, w wyborze działalności stanowi przewrót w całém życiu. Skoro tylko familijne stosunki jako tako się ułożyły, aptekarstwo mu obrzydło, a chwycić się czego innego było już zapóźno. Poetyczna fantazya ciągnęła go na południe. — Dnieprowe porohy, czarnomorskie pobereże, Krym, Tamań, zaludnione w jego wyobraźni już minionemi obrazami Zaporożców i bohaterów, ciągnęły go ku sobie.

Zdawszy na kogoś swoją aptekę, z niewielkim zasobem pieniężnym w kieszeni, bez żadnego zakreślonego planu, pociągnął w drogę temi szlakami, na które stepowy pobyt naszych czumaków narzucił poetyczny koloryt.

Chortyca*) sestryca, jak mówił Wasyl, gdzie na majdanie wojskowéj rady „mudryj Nimec kartopelku sadit,“**) ciężko uraziła jego serce — i nie raz w rozmowach swoich gorzko powstawał na tę zniewagę moskiewskiego rządu dla ukraińskich historycznych pamiątek. Za to zdrowy obraz, Pobereżskiego stepowego kossarza burłaka, bezkrajne tamtejsze pszeniczne łany, dogadzały jego fantazyi i wylewały się w poetycznéj formie — w któréj głównie panowała ta wielka, bezgraniczna tęsknota, którą powszechne poddaństwo okrywało ukraiński naród.

W Borysławiu, gdzie schodzą się z wszystkich stron Ukrainy czumackie wałki, kierując się do słonych krymskich jeziór, lubował się temi charakterystycznemi typami, które tutaj zbierają się jak w naturalnem narodowem muzeum i pozostawał tutaj długo, nie zważając, że w kieszeni robiło się coraz puściéj i puściéj, tak, że przeszedłszy za Dniepr do Ławry, już bez kopiejki dociągnął do Symferpola.

Trzeba było znowu uciec się do aptekarstwa, na szczęście znający się na tym fachu człowiek tu w téj stronie — rzadkość — i Niemiec, aptekarz, z radością przyjął go do swéj apteki. Ze dwa lata upłynęło, zanim Wasyl wyplątał się z rąk Niemca, który bardzo praktycznie eksploatował jego pracę.

*) Chortyca, wyspa przy siódmym porohu Dnieprowym Wilhcyj — zdobyta przez kozaków pod dowództwem Dymitra Wiśniowieckiego, a późniéj miasto założone przez tegoż księcia Dymitra.

**) T. Szewczeńko wiersz do Ziemlaków Ukraińców.

Życie w Symferpolu nie przeszło Kulikowi bez śladu: nowy dla niego palący całą spiekotą południa kobiety typ Greczynki nie mógł nie zrobić wrażenia na czułe jego serce. — Tam wybuchła jego pierwsza kozacka miłość, o któréj to już w średnich późniejszych latach lubił wspominać na wesołych rozmowach.

Zdobywszy gdzie i jak się dało środki materyalne, Kulik zamiast powrócić do domu, pociągnął do Bakczyseraju, potem w góry do Teodozyi i Kerczy a przez Kerczeńską przerwę do Tamania, gdzie jak marzyło się jego poetycznéj fantazyi, spodziewał się zobaczyć na oczy obraz starego Zaporoża. Ależ czarnomorski kozak, choć ma w sobie wiele tego co przypomina jego praojców rycerzy, bardzo zmienił się pod wpływem moskiewskiego mustrunku. Oprócz Tamani i poblizkich czarnomorskich chutorów nie udało mu się pociągnąć daléj ku Kaukazowi, może także w skutek niedostatku pieniędzy. Jakim sposobem powrócił do kraju, tego nie wiemy — wiemy tylko, że w powrocie zagrzązł znowu w Samarszczyźnie, gdzie Panienka, zaporozka forteca natchnęła go pięknym wierszem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Powstanie Ludowe na Ukrainie 1855 r.

(Dokończenie.)

Sześćset nahajek było kara najmniejszą, jaką mógł odbierać uległy winowajca; trzeba było mocnéj natury, aby nie omdlał od upływu krwi i bólu i zwykle unoszono go z placu egzekucyi bez czucia za szpaler wojska, gdzie tysiące matek, żon i dzieci płaczem rozdzierającym serce i krzykiem, napełniały powietrze przez dzień cały. Lecz ileż to razy zdarzało się widzieć przykłady bohaterskiéj odwagi i męczeńskiéj wytrwałości. Zapiszę tu kilka. Jeden dwudziestopięcioletni parobczak o bladéj twarzy i nie silnéj wcale budowy ciała, wyprowadzony z kolei, prosił żeby go nie trzymano, położył się ująwszy czapkę zęboma, pzzyjął ośmset nahajek nie wyrzekłszy ani słowa, nie zdradziwszy bólu najmniejszym kzzykiem. Razy spadały na bezduszne ciało, wreszcie mięso odrywać zaczęto i musiano odmienić nahajki, bo krwią do oczu bijących żołnierzy bryzgały. Umarł on nazajutrz. Jeden starzec o długiéj siwéj brodzie, za nim się położył, przycisnął dłoń do zarosłéj piersi i rzekł do ludu: Ot tak dzieci znoście mękę moskiewską jak ja ją znoszę! I ująwszy brodę w zęby, przyjął milcząc pięćsetpięćdziesiąt uderzeń. Na zapytanie sprawnika odzywał się: „Jedz moje ciało, dopóki się nie najesz!“ omdlał wreszcie i tak go wyrzucono do ludu. Pewien chłop silnéj budowy po przyjęciu dwóchset nahajek, odpowiedział, że słuchać nie będzie, powtórzył to samo po czterechset i wstawszy rzekł: „Otożem się wyparzył w moskiewskiéj łaźni! I z miną dumną, wyrazem spokojnym oblicza, pokręcając wąs, wyszedł do ludu. Jeden znowu nie czekając rozkazu, sam się położył i na zapytanie sprawnika, rzekł: „Co ci po mojéj odpowiedzi? — Wasza teraz siła — wasza i prawda! — Ale

przyjdzie i na was zła godzina!" Ci którzy w obec nahajki pokazywali nieugiętą wolę, zwykle karani byli podwójną i jeśli wielu kończyli śmiercią, rzecz dziwna wielu także wytrzymywali kilkaset uderzeń i do dziś dnia żyją.

Podczas téj na szeroką skalę wymierzonéj kary, nie uszły jéj losu i kobiéty. W każdéj wsi oćwiczono ich kilka lub kilkanaście. Zanotowaliśmy tu ledwie kilka przykładów dowodzących siły charakteru i woli, żyjących w tym ludzie, lecz takich wypadków było dużo. Nie było wsi bez bohatera męczeństwa. Egzekucye trwały dwa miesiące. Gdy uspokojono całą okolicę natenczas rząd moskiewski uczuł potrzebę osłonienia swych czynów w formę prawną i posyłał urzędników do wyciągnienia badań dla odkrycia istotnéj przyczyny powstania. Zaczęły się śledztwa. Moskalom przez głowę przejść nie mogło, ażeby bunt, którego charakterystycznym wyrazem była nienawiść dla popów i nietykalność panów — mógł powstać z ludu bez uczestnictwa szlachty polskiéj lub jéj emisaryuszów. Zkądże więc bunt, jeśli naród nie był podżegniony!... Bibików wprowadził niedawno inwentarze, zmniejszające powinności włościańskie dla obywatela, doniósł carowi, że zubożył tém szlachtę i przywiązał do tronu chłopów, — a tu wybuchło powstanie! I w czyichże dobrach? Pryncypalnie w dobrach magnatów rosyjskich, w mniejszéj ilości w dobrach szlachty polskiéj. Donieść cesarzowi, że cały bunt powstał z plotki o ukazie byłoby nieprawdopodobnie; — donieść że z namowy polskich obywateli — nieprawdą, bo gdzież są buntownicy? — Że wszystko złe poszło od Rozentala? — nie można; gdyż bunty objawiły się przed przemową Rozentala. Wreszcie przed cesarzem skłamać by coś można, ale samej miejscowéj władzy zależało na wykryciu istotnéj przyczyny; a bajce o ukazie żeby mogła powstać w głowach chłopskich nie chciano dać wiary. Moskal nie może przypuścić w żaden sposób, ażeby jakaś idea wyzwolenia się potrafiła ożyć sama przez się, lub oblec się czynem pod ciągłą władzą pałki, nie rozumie, że takie przeobrażenie się leży w zasadzie rzeczy, że tama wszelka wstrzymuje bieg, ale razem zwiększa naporną siłę, i że duch zbiorowy ludu jak gaz może niewidzialnie dla oczu siepaczy, napełnić całą daną przestrzeń i wybuchnąć od jednéj iskry. Tego gazu nie znalazł on w rejestrach spiskowych, nie złapał na żadnym gościńcu, nie wytrząsł na żadnéj kontrabandzie — to też sam Wasilczyków zdziwił się niepomału gdy na zapytanie dane jednemu chłopu: z czego się zajęło powstanie? ten odpowiedział z całą prostotą ducha: — „Bógże go wie zkąd ono przyszło i dokąd ono poszło; wypłynęło jak woda ze źródła."

Śledztwa uporczywie starały się przypisać Polakom to powstanie, lecz pomimo pozornego podobieństwa, że tak być mogło, nic nie odkryto. Zgodzono się w końcu zwalić całą winę na djaka, o którym wspomnieliśmy na początku i na cyrkularz synodu powołujący lud do broni, którego redakcya była istotnie zawiłą i dwuznaczną. Nie znaleziono tedy przywodzców, tylko winnych a z tych wybrano najwinniejszych i skazano ich do kopalń syberyjskich, mniéj zaś winnych oddano do rot aresztanckich lub do wojska. Tak się skończyło powstanie i w ostatecznym wypadku poświęciła na nie Ukraina kilkadziesiąt zabitych, tyleż zaćwiczonych i kilkanaście tysięcy oćwiczonych ofiar; przy ludzie została pamięć walki i niema chęć wyjarzmienia się z moskiewskiéj władzy.

Co dziś myśli lud ukraiński? — jaki gotuje opór? Myślicie może, że na wzór emigracyi naszéj, rozważa siły i środki wzajemne, tworzy systemata, przeobraża w myślach porządek społeczny. — Bynajmniéj. — Schyla on niewolniczo kark własny przed badającym go wzrokiem policyanta, zdejmuje czapkę o sto kroków, zasłyszawszy brzęk sprawnikowskiego dzwonka; przy czarce wódki śni o rzeziach i śpiewa hajdamackie dumy, a w poufnéj rozmowie mówi: „Cierpmy, bo widać, że nie jesteśmy jeszcze godni łaski bożéj."

Teraz zakończymy nasze pismo jeszcze jedną uwagą o stosunku obywateli do chłopów, zawsze przedtém niezgodnym, dziś przyjaznym. Przesadzono ten stosunek, obaczono go w zanadto łudzącym kolorze. Chłop ukraiński przesiąkły rodową nienawiścią dla pana, do niedawnego jeszcze czasu wykazywał to uczucie, i walka między nim a dziedzicem jego trwała ciągle. Z zacieraniem się patryarchalnego stosunku pana do włościanina, z frymarką dóbr przechodzących z rąk do rąk, z poglądem na nie z dzisiejszego przemysłowego stanowiska, — nie mogło tu być rzeczy o wyrobieniu sympatyi wzajemnych. Chłop w swoim dziedzicu przywykł tylko widzieć pijawkę, ssącą krew z niego i pożywne soki z ziemi, a dziedzic obliczał tylko dusze robocze i płodność łanów, przemyśljając nad wyciągnięciem z tego największego dochodu. Skoro dobra ziemskie przestały wyobrażać coś więcéj nad cyfrę, stosunek taki musiał powstać z saméj natury rzeczy. Obywatelom chodziło o pańszczyznę i dochód, więc ciemiężony wieśniak widział się narzędziem nie obowiązaném do żadnych wyższych uczuć wdzięczności i wyłamywał się z przepisów. Był to fatalny stosunek, a pod rządem przekupnym jak moskiewski przeobrażał się niekiedy w krzyczące nadużycia. Niebo samo zlitowało się nad sprawą narodową i któżby dał wiarę? w jednym największym ciemięzcy narodowości polskiéj, w jednym najzupełniejszym tyranie moskiewskim, zesłało jéj poprawcę!... Bibikow, przy którym bledną figury Radeckich i Hajmanów, który robił przez lat szesnaście co tylko mógł dla starcia imienia polskiego w prowincyach zabranych i jeśli nie zrobił więcéj to nie dla tego, że nie chciał, lecz że zbywało już mu na pomysłach, — ów bicz boży gubernii Kijowskiéj, Wołyńskiéj i Podolskiéj, trzech najbogatszych prowincyi naszego kraju — wyznaczony przez Mikołaja do rządów z władzą nieograniczoną i tytułem wojennego gubernatora, — przemyśliwał ciągle nad sposobem, któryby jedném pociągnięciem pióra zubożył szlachtę. Sybir, więzienia, Kaukaz, sześćdziesiątczetery tysiące familij odartych ze szlacheckiego tytułu i zapisanych do klasy podatkowéj jednodworców, zdały się dlań środkami nie zupełnemi, bo dotykały jednostek. Żeby podkopać byt społeczny należało uderzyć na zasadę obywatelskiego prawa. Okrywszy przeto pozorami najniewinniejszemi, swój pomysł, wydał on owe sławne tak zwane prawidła inwentarne, które niby przychodząc ze strony rządu obywatelowi w pomoc regulowały jego stosunek do włościanina. Zasada w istocie była dobra, jeśliby mogła być wykonana sumiennie; lecz z tego ciemnego worka instytucyi gospodarczéj wyzierało szydło moskiewskie. Zmniejszając powinności włościańskie, ograniczając władzę obywatela, miano na celu zubożyć go, a niosąc ulgę wieśniakom, dać im poznać troskliwość rządu i tém samém zobowiązać dla siebie. Któż mógł powiedzieć, że tak po meternichowsku ułożony projekt, wyrodzi zupełnie przeciwne skutki! Obywatele, to ograniczenie ich dochodów i władzy przyjęli posłusznie, a chłopi dla których istotnie spływała pewna korzyść z tego prawa, wszędzie podnieśli bunt i nie chcieli przyjmować inwentarzy! I wtedy jak teraz, zakłóciła ich myśl o wyzwoleniu się zupełném. Bibików wściekał się, posądzał obywateli o podburzanie włościan, wysypał na okoliczne powiaty całe stada policyantów, urzędników do szczególnych poleceń, żandarmów i szpiegów, namawiano lud do uległości, tłómaczono mu, że

no zrobiono dla własnego jego szczęścia — ale to wszystko jątrzyło włościan jeszcze bardziéj i umacniało w nich podejrzenie o danéj przez cara wolności, zakrytéj tylko podłością i przekupstwem rządu. Gdy wreszcie w kilku miejscach zbito sprawników, w kilku innych powiązano wojskowe oddziały — bunt przybrał rozmiary, które li przez wzmocnioną siłę wojskową uśmierzone być mogły. Posłano kozaków dońskich i kilka batalionów piechoty dla przytłumienia rozruchów — a bagnet i pałka zrobiły porządek. Lud strzelany i ćwiczony wszędzie widział, że obywatele w całéj téj sprawie zachowali się biernie, nie miał do nich najmniejszéj urazy. Gdy późniéj pod wpływem prawideł inwentarnych uregulowały się istotnie stosunki obywatela do włościan, chłop postrzegł, że istotnym ciemięzcą jego i obywatela jest rząd moskiewski, że to Moskal właściwie kłóci ich spokój i kompromituje stosunek wzajemny, czepiając się raz obywatela, znowu wieśniaka, i że tym jego panom o których myślał, że co chcą robią, tak źle jak jemu, a może gorzéj jeszcze. Z tego podobieństwa położenia, jeśli nie wyrodziła się sympatya szczera, starła się przynajmniéj uraza jątrzona przedtém ciągle. Obywatel bał się nadużyć praw swoich względem wieśniaka, a wieśniak zapomniał na krzywdy dawne i całą obecną niedolę odnosił do Moskali, uważając ich odtąd za ciemięzców naszéj i własnéj sprawy.

Lecz po śmierci Mikołaja, wydaleniu Bibikowa i ostatniém powstaniu ludowém, rzeczy inny przybrały obrót. Obywatele moskiewscy bunt ukraiński przypisują zmitrężeniu chłopów przez prawidła inwentarne, jakoby te obudziły w nich myśl wyzwolenia się zupełnego; uważają to ze swego punktu widzenia za złe ogromne i chcą, ażeby powrócono obywatela do praw nieograniczonych jak przedtém. Dowodzenia swoje wspierają, na przekonaniu że chłopu, nie należy nigdy dać poznać, że się myśli o jego wolności, bo jako głupi i ciemny, zachciewa jéj natychmiast w szerokich rozmiarach — i wskazują na gubernie przyległe, gdzie lud odbywa powinności cięższe, gdzie władza obywatela nie ulega kontroli, a pomimo tego chłopi tam nie buntowali się wcale. Pojęcie w tym sposobie instytucyi krajowéj jakkolwiek mogło się urodzić tylko w głowach ograniczonych, wszakże wyznać należy iż rząd moskiewski, dbały o przychylne chęci obywateli podczas wojny krymskiéj, jawnie dał poznać, że prawa ich obywatelskie nadwerężone inwentarzami, przywrócić zamyśla, i w tym celu ogłosił cyrkularz ministra spraw wewnętrznych, przypominający w surowych formach kmiotkom bezwzględne ich posłuszeństwo dla obywateli.

Inwentarze od tego momentu zaczęły się tam uważać za ustawę nie obowięzującą ściśle. Moskiewscy obywatele nie zachowują ich wcale; Polacy, nagleni chęcią wyciśnienia większych dochodów z dóbr swoich, wyłamują się chętnie z obowięzujących ich przepisów, a rząd patrzy przez palce na nadużycia, z obawy ażeby jego opieka znowu nie została pojętą opacznie i nowych nie wywołała buntów. Spokojnie, więc ale w gruncie bardzo źle stoją rzeczy na Ukrainie. To nam wskazuje powinność przypominać Polakom ich święte obowiązki względem poddanych i doradzić z duszy, ażeby nie nadużywali praw swoich. Wiemy, że trudna rada gdzie chęć zmożenia dochodu przerabia pana na uciemiężyciela; lecz ofiara taka jest konieczną, jeśli nie zapomniano jeszcze, że zowie się obywatelską cnotą. Sumienie i ojczyzna tak postępować każą, a jeśliby ktoś je lekceważył toć widoczna przecie, że taki stan rzeczy raniéj czy późniéj rozwiązać się musi spisą i nożem. Sami nasi wrodzy, wbrew chęciom, naprawili stan rzeczy, neutralizując pokoleniową nienawiść chłopa do pana; dziś mająż ją sami ukraińscy obywatele przywrócić do stanu dawnego.

LISTKI.

Słowianie w wojsku austryackiem. Armia austryacko-węgierska liczyła 31 Grudnia 1880 r. 271,474 ludzi, z tych 158,698 w krajach przedlitawskich, 84,339 w ziemiach węgierskich a 27,995 w Bośni i Hercogowinie i kilkaset poza Austryą. Podług krajów było 93,000 z Węgier, 45,000 z Czech, 39,000 z Galicyi, 16,000 z Morawy, 15,000 z Chorwacyi itd. Podług religii 197,277 rzymskich katolików, 23,784 unitów, 16,756 prawosławnych, 24,297 luterskiego i helweckiego wyznania, 7652 Żydów itd. Co do narodowości 97,753 Niemców, 45,758 Czechów i Słowaków, 19,678 Polaków, 18,557 Rusinów, 20,671 Chorwatów, 7901 Słoweńców, 11,281 Rumunów i 46,216 Węgrów. 72,105 (czyli 27 procent) nie umie ani czytać, ani pisać. Wszystkich zatém Słowian w wojsku austryackiém jest 91,955. Zastanawia liczba Niemców, która jest niewątpliwie za wysoko podana. Wielu Słowian pod naciskiem swych przełożonych podaje się za Niemców. Czechów jest wogóle około 7 mil i tyleż Niemców w Austryi — stósownie do tego powinno być także tylko 45,000 Niemców. Można tedy śmiało przypuścić że w wojsku rzeszy austryacko-węgierskiéj znajduje się najmniéj 100,000 Słowian.

Krzyż złoty, znajdujący się w skarbcu katedry krakowskiéj na Wawelu, X. Ignacy Polkowski podaje o tym krzyżu nader zajmujące szczegóły w „Przeglądzie Bibliograficzno-Archeologicznym“, wychodzącym w Warszawie. Skarbiec katedry krakowskiéj posiadał niegdyś pięć szczerozłotych krzyżów, z tych dwa były darowane od Kazimierza Wielkiego. Jeden z tych krzyżów Kazimierzowych zaginął już przed 1563 r. W r. 1794 na rozkaz T. Kościuszki wydała kapituła krakowska na potrzeby Ojczyzny 320 grzywien złota, a 1905 grzywien srebra, w wartości przeszło pół miliona złotych polskich. Wtedy zaginęły i cztery złote krzyże, a między niemi i szacowna pamiątka po Kazimierzu W. Jeden tylko krzyż złoty ocalał, pochodzący z daru Kazimierza Jagiellończyka. Ocalał dlatego, ponieważ składa się tylko z złotych blach, przybitych na drzewie, zatém wartość kruszcu niezbyt wielka. Żałować wypada, że takie piękne a starożytne pamiątki w powstaniu kościuszkowskiém zaginęły, jednakże bodaj czyby się były dochowały, gdyż i rząd austryacki zabierał późniéj kosztowności z skarbca. Dziwna rzecz, że Kościuszko rozkazał wydać skarby kościelne, a zostawił nietknięte resztki skarbu polskiego, a mianowicie korony polskie, które późniéj zabrali Prusacy. Istnieje wprawdzie podanie, że główna korona bolesławowska dotąd przechowuje się w ukryciu — czy jednak to podanie jest wiarogodném? Miejmy nadzieję, że tak jest.

OD REDAKCYI.

Panu Rostek w Wrocławiu. Tytuł dokładny téj broszury jest taki: „Panslavismus im Gegensatz zum Allslaventhum und die politische Bedeutung der polnischen Bevölkerung ausserhalb der russischen Zwingherrschaft. Strassburg i. Pr. Druck u. Commissionsverlag von C. A. Köhler. 1870.“ 23 str. Broszura ta nie zwróciła bliższéj uwagi — raz że po niemiecku napisana, a powtóre właśnie w tym roku wybuchła wojna francuzka. Autorem jest zacny Ignacy Łyskowski, który często pisywał do Nadwiślanina o potrzebie połączenia Słowian.

Redaktor i nakładca J. Chociszewski w Poznaniu. — Czcionkami F. Chocieszyńskiego w Poznaniu.